2 Tom. — Nr. 3. 15 Marzec 1914.

MURZYNEK.



WYDANIE

Sodalicyi Św. Piotra Klawera

dla misyi afrykańskich.

Rocznie 12 zeszytów. Cena: 1 Kor. (1 Mk.; 50 kop.; 25 cents. am.)

MURZYNEK, miesięcznik katolicki illustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, słoweńskim i czeskim.

Prenumerata roczna z przesyłką:
1 korona, (= 1 Marka = 50 kopiejek = 25 centów ameryk.). — Cena pojedynczego numeru 10 halerzy.
Adres: Administracya „Echa z Afryki", KRAKÓW UL. ŚW. ANNY 4.

Ofiary można przesyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. *Maryi Teresy Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata 16.

Dalsze adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Warszawa: Administracya „Przeglądu Katol.", Warecka 15.
„ Pan Rokicki, przy kościele WW. Świętych.
Siedlce: p. Jan Sapieha, ul. Stodolna 9, m. 1.
Petersburg: „Księgarnia katolicka" Newski 34, m. 13.
Wrocław: filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Hirschstr. 33.
Poznań: p. Em. Laskowska, Wienerstrasse 1.
Zabrze-Nord (Górny Śląsk): p. M. Ottka, Kronprinzenstr. 45.
Bydgoszcz: p. Roesmer, Alte Pfarrstr. 1.
Ameryka — Filadelfia: p. J. Jurasz 2711. E. Allegheny Ave Philadelphia Pa. N. America.



ŚWIĘTY JÓZEF

NIEZWYKŁA POMOC.

Innym Świętym Pan Bóg dał, zdaje się, władzę przychodzenia z pomocą w poszczególnych okolicznościach, Święty Józef wszakże, wiem to z doświadczenia, pomaga we wszystkiem.

Tak pisze Sw. Teresa, ta wielka Czcicielka Św. Patryarchy.

Iluż to Misyonarzy doświadczyło prawdy słów tych na sobie! Pragnęłoby się tylko, by wszystkie wypadki, w których doznali pomocy Św. Józefa w sposób tak uderzający, podane zostały do wiadomości publicznej, jak poniżej przytaczony, co zawdzięczamy jednemu z Wielebnych Kapłanów ze Zgromadzenia OO. od Ducha Św.

Ale oddajemy głos samemu Misyonarzowi:

»Działo się to w r. 1880. Potrzebowaliśmy właśnie założyć stacyę misyjną pomiędzy Baga-

moyo a Mhondą, przedsięwziąłem więc podróż w celu odkrycia odpowiedniego miejsca.

O. Machon towarzyszył mi i już z góry oddaliśmy poszukiwaną wioskę pod opiekę Św. Józefa. Relikwia Św. Patryarchy miała nas prowadzić, a 19 marca, uroczystość Św. Opiekuna Zbawiciela naznaczoną została na dzień naszego wyjazdu. Po mszy św., ku czci tego Wybrańca Bożego, wyruszyliśmy w stronę Oudoé, pasu tego noga europejczyka jeszcze nie przekroczyła. Nie zjedzono nas tam wprawdzie, ale nieraz dawano do poznania, jak wyśmienitym bylibyśmy kąskiem i jakby chciano na próbę, zacząć od naszych tragarzy dla przekonania się, jak smakuje nasze mięso. Gdy zaś tylko poszło o prawo osiedlenia się gdziekolwiek, natychmiast spotykała nas odmowa.

Widząc bezowocność zabiegów naszych zwróciłem się do Św. Józefa z całą ufnością:

»Jesteś naszym Przewodnikiem. Dla chwały Syna Bożego, który był pieczy Twej powierzony, nie możesz nam odmówić wskazania miejsca, wybranego przez P. Boga w zamiarach pełnych miłosierdzia nad duszami. Czyń więc, jak chcesz, my nie wrócimy do domu, aż znajdzie się odpowiednie miejsce do założenia misyi i wszystko w tym celu zostanie tam przygotowane«.

Poczem udaliśmy się w dalszą w podróż, opuściliśmy Oudoé, wkraczając do obwodu Oussigano; nie wiedzieliśmy jednak, gdzieśmy szli, lub iść byli powinni. Dążyliśmy tylko ciągle naprzód, błąkaliśmy się po różnych wioskach, odsyłani od jednego naczelnika do drugiego, zawsze czegoś się spodziewając i zawsze doznając zawodu. Wreszcie — a było to we środę popielcową — przybyliśmy do naczelnika, imieniem Kingaru, zwanego we wsi



SYPIALNIA AFRYKAŃSKA.
(MAŁE SEMINARYUM).

»Obliczem węża«, dla odróżnienia go od Kingaru Wielkiego. Wieś nosiła miano Manderu.

Na widok nasz Kingaru przystanął, potem cofnął się z okrzykiem zdumienia, pokiwał głową i jął w patrywać się w nas bacznie. A im więcej i dokładniej nas obserwował, tembardziej wzrastało zdziwienie jego.

»Posłuchajcie!« — wymówił wreszcie — »posłuchajcie słów moich! Nie wiem, czy spałem, czy byłem przebudzony, gdy stanął przede mną piękny mężczyzna, dotknął mnie dla zwrócenia całej mojej uwagi i rzekł: »Kingaru, przyjdzie tu do ciebie dwóch białych, przyjm dobrze moją małą karawanę i daj im to czego będą żądali«. I oto jesteście obaj! To ty jesteś i ty! Jesteście owymi białymi ludźmi, których przed sobą widziałem. Co to jest? Jak to być mogło?«

I nie dając nam czasu na odpowiedź, zwołuje mieszkańców wioski.

»Oto oni! — odzywa się przybyłych. — Oto ci obaj Biali, których widziałem tej nocy; którzy byli przy tym pięknym człowieku, jak to Wam tego ranka opowiadałem. Ci sami!«

Dobrzy ci ludzie z kolei przypatrywali się nam ze zdziwieniem.

Dla nas rozwiązanie tej zagadki i łączące się z nią przyjęcie u naczelnika było jasne. Św. Józef to uprzedził nas w pracy. Z głębi też serc podziękowaliśmy Św. Opiekunowi prosząc, by i w przyszłości pomocy nam nie odmawiał.

Gdy Kingaru ochłonął nieco z pierwszego wrażenia, powiedziałem mu o celu naszej podróży i prosiłem by na swojem terytoryum dał nam kawałek ziemi w odpowiedniem miejscu.

»Wszystko, co mam, wasze jest« — odpowiedział naczelnik. — »Moje mieszkanie jesz waszem,

mój kraj jest waszym, moi poddani są waszymi. Wybierajcie, co chcecie, i zostańcie u mnie!«

Pozostaliśmy też u niego dni osiem, obchodząc Wielkanoc w tej pogańskiej wiosce, którą dał nam Św. Józef. W ciągu całego tego czasu Kingaru wysilał się by nam dogodzić. Przeznaczył nam osobną chatę. Przysyłał zwierzynę, baraninę, ryż, banany itd. Wszędzie nas sam oprowadzał dla pokazania nam miejsc najodpowiedniejszych, dając wszelkie dowody szacunku i sympatyi.

Gdy znalazło się miejsca odpowiednie do założenia nowej Misyi, wróciliśmy do Zanzibaru, a naczelnik, należący bez wątpienia, do tych, do których Pan Bóg — wedle słów Św. Tomasza z Akwinu — przysłałby raczej swego Anioła, niżby miał dopuścić, by umarli bez chrztu świętego, dobry ten naczelnik dał nam eskortę aż do Oudoé dla wskazania drogi.

Po czternastu dniach odnalazł nas w Bagamoyo, a gdy nadeszła chwila rozpoczęcia pracy na nowym posterunku, przybył do nas ponownie z licznymi tragarzami dla zabrania Misyonarzy i ich pakunków.

Wszystko to zawdzięczamy Świętemu Józefowi. On sam dla nas stał się Misyonarzem. Niech mu będą na wieki cześć i dzięki!

Dozwólcie Dziateczkom przyjść do mnie!

Wiem ja dobrze, moi mali Przyjaciele, jak bardzo kochacie Dziecię Jezus, i że widok Jego cierpień sprawia wam ból serdeczny — lecz cier-

pienia tego nie może wam Ono oszczędzić. Z miłości dla ludzi, postanowiło to Dziecię najświętsze cierpieć wiele, bardzo wiele i umrzeć w końcu dla ich zbawienia.... Upłynęło lat 33.... Dziecię Jezus doszło do wieku dojrzałego i przechodzi, ucząc i dobrze czyniąc, wzdłuż i wszerz żydowską ziemię. Lud kocha Jezusa, podczas gdy faryzeusze nienawidzą Go i prześladują, uzyskując w końcu na Niego wyrok śmierci.

Widzimy tedy Chrystusa Pana, obciążonego krzyżem, wstępującego z trudem na Kalwaryjską Górę, gdzie kaci przybijają Go do tego drzewa krzyżowego, które sam przyniósł. Wisi On na niem trzy godziny wśród najstraszliwszych mąk duszy i ciała; lecz i te ostatnie chwile konającego Boga Człowieka poświęcone są jedynie ukochanej przezeń ludzkości z zupełnem zapomnieniem o sobie — Pan Jezus pragnie — zbawienia ludzi. Lecz czy zostanie ugaszonem to pragnienie? Czyż nie widzi On w tej chwili, iż pomimo męki Jego i śmierci, zginie tak wiele dusz? Z jakimże pożądaniem łaknie ich ratunku, i wypowiada je w końcu głośną skargą: »Pragnę!«

Któreż z was, drogie dzieci moje, nie chciałoby z całej duszy przyczynić się do pokrzepienia pragnącego Zbawiciela?... Lecz czy wiecie, iż to pragnienie Zbawcy trwa w dalszym ciągu nieprzerwanie, a my z pewnością możemy i chcemy je ugasić w miarę sił naszych.

Postanawiamy przeto w czasie postu świętego. drobnemi ofiarami i modlitwą przyczynić się do uratowania dusz kilku i pospieszyć z niemi w dniu Wielkiego piątku do stóp ukrzyżowanego Zbawiciela, ofiarując je jako napój krzepiący. Jakże będzie nam za dar ten wdzięcznym!

W JAKI SPOSÓB PRZYGOTOWAĆ ZDOŁAMY SPRAGNIONEMU ZBAWCY ÓW NAPÓJ KRZEPIĄCY?

1) Odmawiając codziennie, co najmniej jedno Ojcze, nasz i Zdrowaś Maryo na intencyę nawrócenia biednych murzynów, i jedną przynajmniej Mszę i Komunię św. w czasie Wielkiego postu na tę samą ofiarując intencyę. (Liczba **1** jest najmniejsza, jaką ofiarowaćby należało; lepiej byłoby złożyć Ojcu niebieskiemu dar ten drogocenny co piątku, lub częściej jeszcze, na rzecz drogich naszych czarnych braci). O! jakże tego rodzaju ofiara pokrzepiający stanowi napój dla Boskiego Serca Chrystusa Pana!

2) Czyniąc mocne postanowienie odnoszenia małych zwycięstw nad sobą. Już ani razu odtąd nie będziemy nieposłusznymi względem drogich naszych Rodziców i Nauczycieli, pilnie uczyć się będziemy zadanych lekcyi, na czas do szkoły przychodzić i postępować jak najprzykładniej względom rodzeństwa i kolegów szkolnych. Ile razy przyjdzie na was pokusa sprzeniewierzenia się jednemu z tych postanowień, przenieście się czemprędzej myślą do stóp spragnionego Zbawiciela mówiąc: »Ojcze Niebieski, za ten akt posłuszeństwa, za pracę którą wykonam obecnie z miłości dla Zbawiciela — daruj mi jedną duszę w Afryce!«

3) Przygotujmy sobie małą skarbonkę z napisem: »Dla ratowania dusz czarnych pogan«, i wrzucajmy do niej każdy grosz otrzymany od Taty, Mamy, Wuja lub Cioci, z postanowieniem przesłania jej zawartości pod jednym z adresów »Murzynka«, podanych na drugiej stronicy okładki. Starajmy się, by skarbonka nasza była pełną. Tatuś, Mama i inne drogie nam osoby przyczynią się do



ZDROWAŚ MARYO! (NA MADAGASKARZE).

tego z pewnością, jeżeli tylko ładnie o to poprosimy.

4) W końcu, pilnie zbierać będziemy zużyte marki pocztowe, staniolę, i t. p. Przesyłka *) zawierająca powyższe przedmioty, miłym jest zawsze dla Sodalicyi gościem, gdyż pomaga jej do ratowania dusz.

A teraz, moi drodzy mali Przyjaciele, musimy się pożegnać na dzisiaj! Radzibyśmy jednak wiedzieć, czy postaracie się przynieść ulgę spragnionemu Zbawcy.

Kwiaty męczeństwa z Ugandy.

(AFRYKA). **)

Słyszeliście już może, Mili Czytelnicy, o tych murzynkach z Afryki, którzy raczej umrzeć woleli, raczej żywcem być spaleni, aniżeli zaprzeć się modlitwy, a temsamem, naszej Matki św. Kościoła katolickiego, który dzieciom swym na modlitwę jako na pierwszy wskazuje obowiązek.

Upłynęło już prawie lat 30 od czasu, kiedy te, podziwu godne, dzieci życie swe bohatersko złożyły w ofierze naszej wierze świętej, zdobywając prawo w całem znaczeniu tego słowa, do zaszczytnego miana męczenników i wyznawców wiary. Kościół św. jednakże, który mądrze i z rozwagą do każdego zdąża dzieła, nie wypowiedział jeszcze co do tego

*) Nie należy jej tylko wysyłać do filii Sodalicyi poza granicą kraju, w którym mieszka ofiarodawca.

**) »Le petit Propagateur des trois «Ave Maria« pour Enfants«.

rozstrzygającego zdania. Sprawa tych bohaterskich dzieci przedłożoną już została orzeczeniu Stolicy św., a przez to samo uzyskują mali męczennicy miano »czcigodnych«. I chociaż upłyną zapewnie jeszcze lata — gdyż Rzym rozstrzyga powoli, lecz tem pewniej wszelkie sprawy — zanim ci mali, a jednak tak wielcy bohaterzy, w poczet błogosławionych i ostatecznie w poczet świętych zaliczonymi będą, to jednak możecie, drogie dziatki, teraz już nawet, tak dla siebie samych i bez rozgłosu, wzywać ich pomocy jako przyjaciół Bożych. Dobrze uczynicie także, naśladując ich w nieustraszonem wyznawaniu wiary św. w wytrwałem ćwiczeniu się w modlitwie i w prowadzeniu czystego i bogobojnego życia chrześcijańskiego.

Opowiem wam teraz nieco zajmujących i budujących szczegółów z dziejów tego męczeństwa.

»Król Mwanga wydał rozkaz zgładzenia ze świata wszystkich chrześcijan krajowców. Kazał przeto przywołać przed swe oblicze swych paziów. »Ci z was«, przemówił do nich, »którzy nie modlą się z białymi, niechaj przejdą na drugą stronę«. Trzech tylko wystąpiło z szeregu, tych trzech jedynie, którzy jeszcze katechumenami nie byli. Z gniewem zwrócił się wtedy król do paziów nieustraszenie pozostających na miejscu. »A was, zabić każę!« — »Emio!« odpowiedzieli chórem, »Każ panie, niechaj umrzemy!«

Nie wątpiono ogólnie, iż ostatnia dla chrześcijan wybiła godzina. Tej samej jeszcze nocy 35 osób prosiło o śpieszne udzielenie im Chrztu św. Nie mniej niż 105 otrzymało Sakrament odradzający w ciągu tygodnia

Zdawało się jednak, iż król Mwanga groźbami swemi przerazić jedynie chciał chrześcijan, i do odstępstwa od wiary skłonić, nie pozbawiając ich

życia. W obejściu jego odczuwać się dawał pewien niepokój i obawa, jak gdyby trwożyła go myśl jakaś skryta. I tak też było w istocie. Pewien Józef Mkasza, umierając zagroził królowi, iż świadczyć będzie przeciw niemu w obliczu Boga, i ta groźba, pozbawiała go spokoju.

Dnia trzeciego grudnia oznajmić rozkazał zamkniętym w »Kambi« młodziutkim paziom, iż stawić się mają przed nim ci z nich, którzy się nie »modlą«, obiecując oszczędzić tych ostatnich. Lecz zgłosiło się tylko czterech, będących jeszcze poganami, podczas gdy pozostali jednogłośnie wiarę swoją wyznawali.

Król widząc, iż drogą tą nie odwiedzie paziów swych od modlitwy, innego postanowił użyć sposobu. Zadał opornym następujące pytanie: »Czy nadal trwacie w myśli porzucenia nas i udania się do białych, czy też zgodzicie się na to, by oni wam tutaj nauki swoich udzielali?« Paziowie, naradziwszy się między sobą, jedynie tę krótką dali odpowiedź: »Uczyń z nami, co zechcesz«. Oburzony tem zachowaniem się kazał król przystąpić do siebie jednemu z małych chrześcijan, imieniem Paweł Kinssuka, równocześnie skinął na jednego ze swych podwładnych i rozkazał obciąć dziecku uszy. Niezachwiani tem okrucieństwem, wzięli dzielni towarzysze broczącego krwią »wyznawcę swej wiary« pomiędzy siebie i poprowadzili tryumfalnie do Ojców Misyonarzy.

Wszyscy pozostali paziowie bez wyjątku, nawet najmłodsi, wyszli zaledwie z lat dziecinnych, okazali się bohaterami. Stary kat wzruszony i zdjęty litością na widok młodocianego wieku swoich ofiar, nalegał, by wyrzekli się swej »modlitwy« i prosili o ułaskawienie:

»Nie uczynimy tego i, jak długo żyć będziemy, nie zaniechamy modlitwy«, odrzekli mężni młodzieniaszkowie.

Wyprowadzono ich tedy na wzgórze zwane »Namougongo«. Trzydzieści cztery osoby miały tam dnia tego położyć swe życie za wiarę. Oczekiwał je już na wzgórzu stos suchego sitowia. Kaci poczęli obkładać niem swe ofiary i powiązawszy następnie owe żywe wiązki, ułożyli jedną obok drugiej na ziemi.

Co za zgroza!... Oto ojciec zabija własnego syna.... Jeden z katów imieniem Mkadjanga, jest ojcem jednego z małych bohaterów, i nieszczęśliwy ów człowiek zmuszony ręką własną pozbawić życia swego syna. »Synu mój, drogi mój synu, dozwól mi cię ukryć!« »Nigdy, przenigdy, ojcze, na to nie zezwolę. król jest twym władcą, rozkazał ci zabić mnie — wykonaj jego wolę. W przeciwnym razie ty ukaranym zostaniesz. Ja bo wiem, za co kładę życie w ofierze, za świętą wiarę moją. Błagam cię, ojcze, zabij mnie«.

Nieszczęśliwy ojciec, chcąc przynajmniej dziecku swemu oszczędzić mąk ogniowych, rozkazał jednemu ze swych pomocników zdjąć mu pęta i zabić uderzeniem w szyję. Dziecię padło nieżywe na ziemię, poczem obwiązano z powrotem zwłoki jego sitowiem i położono na dawne miejsce obok towarzyszy.

Nadeszła chwila dokonania zbiorowego wyroku. Podpalono żywe wiązki od strony stóp, ażeby dzieci, pod wrażeniem pierwszych mąk ogniowych, miały czas uciec się jeszcze do łaski królewskiej. Lecz młodzi bohaterowie na to tylko otworzyli usta, by głośną modlitwą chwalić i wielbić swego Boga. Kaci zapewniali męczenników: »To nie my zabijamy was, to nasi »lubavi«, których wy zwiecie szata-

nami«. »Toście wy sługami szatanów?«, odezwały się głosy z płonącego już stosu.

Tymczasem płomienie, trzeszcząc złowrogo, chłonęły swe ofiary i wznosiły się coraz potężniejszym słupem ogniowym ku niebu. Powoli wszystko cichło, pozostał tylko rząd zwęglonych, popiołem pokrytych ciał.

Z rozkazu któlewskiego oszczędzono jednakże trzech najmłodszych paziów. Widząc swych towarzyszy, leżących na ziemi i obwiązanych sitowiem, zapytał jeden z nich, mały Symeon Sebonta ze zdziwieniem: »A gdzież moja wiązka, i ja chcę być wiązką, tak jak moi towarzysze«. Udano, iż przychylono się do jego prośby, i związawszy go zarówno jak i jego dwóch towarzyszy, poprowadzono ich opodal męczeńskiego pola. »Widzieliście jak pożałowania godnym jest los krnąbrnych paziów, co do was, oszczędzimy was, jeżeli pożałujecie swego uporu«. »Nigdy, przenigdy nie uczynimy tego!«, odrzekli trzej młodzieniaszkowie, »chrześcijanami jesteśmy, i na wieki nimi pozostać chcemy«.

Po tej próbie odprowadzono z powrotem do więzienia nieustraszonych wyznawców. Opatrzność Boża zachowała ich i dozwoliła przeżyć 34 towarzyszy, aby kiedyś złożyć mogli świadectwo o ich bohaterskiej śmierci męczeńskiej«.

Pierwszy Maszona chrześcijanin.

PRZEZ O. BOOS'A T. J.

(Ciąg dalszy).

Przyszła jednak niebawem jeszcze cięższa próba. Minyonyam bawił już blizko dwa lata u nas i od tego czasu nie widział swej matki wdowy, mieszka-

jącej o trzy dni drogi od naszej misyi. Wielką on miał ochotę, zostawszy chrześcijaninem, przy matce zamieszkać. «Musi ona gotować porridge*) — mawiał — a jest już na to za starą.» Pragnął również poczynić kroki celem odnalezienia swej młodszej siostry, która dzieckiem będąc została porwaną. Miał nadzieję, iż prędzej czy później, osiedli się kapłan w pobliżu jego stron ojczystych, gdzie już nawet bawił chwilowo. Lecz tym projektom Minyonyama stanął na przeszkodzie, udzielający nauki. Misyonarz. Wiedział on, że ponowne obsadzenie stacyi, na które liczył Minyonyam, jest niepodobieństwem, a nie chciał, by po otrzymaniu Chrztu św. młody neofita pozostawał sam w zupełnie pogańskiem otoczeniu. Było to ciosem dla dzielnego chłopca, jednakże, po krótkim namyśle, postanowił pozostać.

— Zastanów się dobrze, — przedstawiał misyonarz — idzie tu prawdopodobnie o całe twoje życie, gdyż nie zanosi się na to, by kiedykolwiek kapłan zawadził o wasze strony.

Ciężka walka stoczyła się w duszy młodzieńca, Serce Kafra zdaje się bić jedynie goręcej dla matki i siostry! Wkrótce jednak, powziąwszy stanowcze postanowienie, oświadczył:

— Należy bardziej kochać Boga, aniżeli ludzi, zostanę, chociażby i na całe życie.

Po takich ofiarach nie można mu było dłużej odmawiać Chrztu św. i w Wielką Sobotę 1894 r. woda odradzająca spłynęła po pierwszym przedstawicielu plemienia Maszonów.

---

*) Gęsta mięszanina z mąki kafryjskiej, zwykłe pożywienie czarnych.

Słowa Chrystusa Pana: *Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, reszta zaś przydaną wam będzie*, ziściły się względem Józefa w zupełności. Pozwolono mu na czas pewien udać się w strony ojczyste, gdzie odnalazł utraconą siostrę przy pomocy jednego z tamtejszych urzędników. Powrócił do misyi wraz z siostrą i matką, które osiedliły się tutaj na stałe. Przyłączyła się do nich druga rodzina, złożona z matki i córki, ta ostatnia miała zostać żoną Józefa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni »Czasu«.

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Liga dzieci dla Afryki.

Ks. B. Pilch od dzieci szkolnych 40 h.; p. M. Czech 50 h.; SS. Służebniczki N. M. P. z K. 6 K. 40 h.

Ogólna suma: kor. 7·30.

„Oby Pan Bóg w sercach wszystkich dzieci wzbudził współczucie dla biednych murzynków"!

Oto co pisze do nas jedna z młodziutkich przyjaciółek Misyi afrykańskich:

Gdy przeczytałam o biednych murzynkach żal mi ścisnął serce i postanowiłam przyjść im z pomocą. W tym celu porozumiałam się z memi towarzyszkami szkolnemi, które też zapragnęły pomódz biednym dzieciom swoją małą ofiarą. Przez cały ten rok, począwszy od października roku zeszłego do tego października, składałyśmy składkę po kopiejce miesięcznie, którą to sumę przez cały rok zbieraną przesłałam przekazem pocztowym. Na ten rok znowu zobowiązałyśmy się uczynić podobnie i składkę już rozpoczęłyśmy. Oby Bóg dobry błogosławił naszym dobrym chęciom i w sercach wszystkich dzieci obudził współczucie dla biednych murzynków! *J.*



Błagamy nędzne, na miłość Boską,
Nie dajcie ginąć nam z głodu!
Wszak nasze życie: niedolą — troską —
Łzami boleści zlane za młodu.
Chleba nie mamy, ani opieki,
A od łez gorzkich nie schną powieki.
Więc wy przynajmniej, dzieci, litością
Wznieście serca nad nieszczęsnemi.
Bóg to wam spłaci szczęściem na ziemi,
A potem wieczną światłością.

Afryka. *Wasi wdzięczni czarni bracia i siostry.*